№ 19. Warszawa, dnia 26 Kwietnia (8 Maja) 1875 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.

KRONIKA ZAGRANICZNA

przez

J. I. Kraszewskiego.

Mimochodem. — Znaleziona książka francuzka.—Sztuka w stroju i odzieży przez Karola Blanc.—Inne monografije tego rodzaju.—Księga Perfum przez Rimmela.—Historya wachlarzów Blondel'a.—Sztuka ozdobnicza, jej prawa i zasady.—Motywa pierwotne ozdób.—Treść dzieła p. Blanc. Znaczenie linii w stroju.—Przykłady.—Strój głowy i osoby.—Dodatki do ubiorów.—Klejnoty.—Blanc o charakterze stroju we Francyi.—Wystawa rękodzieł i dział kunsztu w Dreźnie.—Jej znaczenie.—Zabytki starożytne w Saksonii i Szwajcaryi. —Najnowsza powieść pani Beecher Stowe.—Pani Johanna Helmcke i jej życie a czyny miłosierdzia.—Fundacye przez nią zrobione.—Teatralne nowości. — Machabeusze Rubinsteina.—Opery włoskie.—Adelina Patti.—Paulina Lucca. — Krystyna Nilsson. — Przypadek Ullmana.—Z archiwów opery w Paryżu.—Autografy.—Dzwon nocy Ś-go Bartłomieja.—Wieczór jeden milijona dochodu i pieczeń cielęca za 5000 liwrów. —Artyści Mejningeńscy w Berlinie.

Szedłem wczoraj ulicą Zamkową rozmyślając właśnie nad tym listem—gdy w oknie księgarni zwabiły mnie wystawione książki.—A nuż się tam co znajdzie, co by mi mogło za przedmiot do korespondencyi posłużyć?—Zajrzyjmy. Królowała naturalnie niemiecka literatura... Rozprawa o pomorze na bydło, Życie ks. Bismarcka, Filozofija Hartmanna, Niemieckie kazanie...! wszystko to na nic... W kątku, ze skromną miną, w blado żółtej okładce tuliła się francuzka książka wcale niepozorna... Ale tytuł dawał wiele do myślenia. *L'art dans la parure et le vetement*... i to jeszcze przez, ni mniej ni więcej, członka Instytutu, pana Karola Blanc. *Sztuka w stroju i odzieży*, wyglądała za oknem na wcale grubą i poważną książkę... Jakkolwiek przedmiot wydawał się błahy... kiedy członek instytutu mógł o nim pisać — dla czegóż bym ja nie mógł z tego zdać sprawy...? U nas tylko przedmiot podobny uważa się za podrzędny, niezasługujący na studya naukowe, gdy gdzie indziej do historyi cywilizacyi posługują takie monografije naprzykład, jak Historya piwa przez uczonego D-ra Graesse, Historya wachlarzów przez Blondel'a i Księga perfum przez Eug. Rimmel, kompetentnego zaiste w tym przedmiocie, bo właściciela fabryki perfum w Paryżu... Ta księga perfum do której mamy wielką ochotę powrócić, bo jest wcale ciekawą, wydana z przepychem, mogłaby każdy najwykwitniejszy stolik w salonie ozdobić.

Blanc'a Sztuka w stroju i odzieży, wygląda też wcale ładnie, ozdobioną jest wielką ilością drzeworytów różnych a napisana tak że się nie tylko nią rozerwać ale nauczyć z niej wiele można. Blanc wydał już dawniej (oprócz innych dzieł o sztuce) gramatykę rysunkową i ornamentacyjną. Tu, mówiąc o sztuce w stroju, musiał też rozpocząć od zasad, od pierwszych praw ornamentacyi. Spytacie może — czy są prawa nawet w tym przedmiocie? A! tak wszystkiem na świecie rządzi prawo — nawet stroikiem na głowie i kolorem sukienki... Co dziwniejsza, są to prawa, o których wcale nie wiedząc, każda z pań obdarzonych smakiem słucha ich mimowolnie... a nieposłuszne na śmiech się wystawiają!

Linije, kształty, barwy i ich stosunki wszystko to ulega prawom harmonii, które poznać jest rzeczą ciekawą i użyteczną. Przyozdobienie najmniejszej fraszki, chusteczki do nosa czy pałacu, dzieje się naprzód według poczucia i instynktu jaki dała natura, później wedle prawideł jakich dostarcza postrzeganie i rozwaga. —Wszystkie motywa ozdób, począwszy od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, wypływają z zastosowania kilku prostych zasadniczych żywiołów, któremi są: *Powtarzanie* motywów *mienianie* się ich, *symetrya* (odpowiedniość)—*potęgowanie* się i—pozorny *nieład* (confusion).

Na najstarszych i bardzo pierwotnych popielnicach i garnuszkach grobowych, u nas wykopywanych nieudolną ręką, powtarza się najprostszy w świecie motyw falowaty, stanowiący już pewien rodzaj ozdoby. Tak zwane *a la gexki*, bardzo starożytne, są tylko udoskonaleniem tego samego motywu... Linija falowata łamie się w nich w prostej pod różnemi kątami, i powracając ciągle jednostajnie, pasem do koła naczynia, przedstawia niby nieskończony bieg jakichś goniących się kształtów...

Gdy taki pas na płaskiej, ograniczonej powierzchni bardzo długo się rozciąga — oko się nim nuży... Dla urozmaicenia go więc, artysta instynktowo wtrąca między dwa lub trzy jednakowe, jakiś różny trochę motyw, który regularnie powraca w tej samej odległości. Oto już mamy mienianie się i kontrast. Tak w greckiej architekturze metopy i trygtypy na przemian urozmaicają fryzę, a ręczę że i na ładnym kołnierzyku to samo pani znajdzie...

Prawo symetryi odbija się w całej naturze, we wszystkich stworzeniach w których jedna połowa odpowiada drugiej zupełnie; widzimy je w roślinach, gdzie listek odpowiada listkowi, w najstarszych też dziełach sztuki to naturalne poczucie symetryi widzieć się daje...

W pewnych danych kształtach wreszcie, przyozdobienie zmuszone jest do potęgowania się, do zwiększania, chociaż motyw ten sam zostaje. W naturze widzimy jodły piramidalne rosnące, które od góry idąc ku dołowi ukrywają się coraz rozszerzającemi gałęźmi.

Ostatnią formą ornamentacyi, — pozorny nieład, najłatwiej poznać, choćby na chińskiem pudełku od herbaty lub japońskim jakim wyrobie, na których ścianach, krzaki, świątyńki, fantastyczne wiliny—niby są rzucone od przypadku — a przecież z pewnym wdziękiem się układają, równoważą, łączą, zaokrąglają... Otóż mamy pierwszych pięć żywiołów i za-

sad ornamentacyi, z których płynie pięć podrzędnych a raczej dopełniających; powtarzanie rodzi zgodność (consonnance), zmiana motywów, sprzeczność (kontrast), symetrya promienienie (rozpromienianie właściwej)—potęgowanie się mieści w sobie stopniowanie, a nieład wymaga równowagi...

Rzuciliśmy tu główny zarys tych pojęć na których się sztuka ozdobnicza opiera... Wymagałyby one rozwinięcia, lecz niestety! nadto by nam wiele zabrały czasu i atłasu!

Blanc postawiwszy na czele te zasady, przechodzi do ubioru i do znaczenia jakie w nim mają — linije prostopadłe i poziome. Dla przykładu jak te linije wpływają na wrażenie które odbiera oko, proszę sobie narysować dwa równe koła, i jedno z nich podzielić linijami prostopadłemi wzdłuż, drugie poziomemi w szerz, okaże się z tego, że jedno z nich będzie się wydawało jakby na wysokość przeciągnięte, drugie przysadzisto i szeroko... Wniosek ztąd łatwy, że osoba naprzykład małego wzrostu, gdy się chce wydać trochę wysmuklejszą, powinna dobrać sukienkę, spadającą w fałdach prostych ku dołowi, gdy przeciwnie figura nazbyt przedłużona, ozdobami u sukni przecinającemi ją w poprzek—wyda się mniej cienką i do góry wybiegłą.

Wszystko to tłomaczy bardzo pięknie, nie ja—uchowaj Boże, ale p. Blanc członek Instytutu Francyi, co wychodzi na członka Akademji — osoba bardzo poważna... Niezmiernie mi żal że za tak miłym przewodnikiem nie mogę iść krok w krok przez 375 stron bo bym wiele pięknych i ciekawych rzeczy mógł paniom powiedzieć — ale... niepodobna. Ograniczmy się więc najtreściwszą treścią dzieła... Wyłożywszy znaczenie linji w stroju, znaczenie przestrzeni gładkich i niepodzielonych, autor przechodzi do barw, do ich charakteru, stosunków i doboru kolorów w stroju do twarzy, płci i t. p.; mówi o przystrojeniu głowy męzkim i żeńskim, począwszy od fantastycznych asyryjskich kołpaków i bród —bardzo obszernie. Dalej idzie suknia ze wszystkiemi strojami, przydatkami i dopełnieniami... Osobne rozdziały poświęcone są najdrobniejszym częściom ubrania i akcesoriom.

(d. n).

KLIN KLINEM.

NOWELLA

PRZEZ

J. J. KRASZEWSKIEGO.

Similia similibus curantur.

(Ciąg dalszy.)

— Na miłość Bożą — o cóż idzie?

— Pani dobrodziejko — zakochałem się szalenie w pani Fanteckiej.

— Jakto? już?

— Już — i okropnie! westchnął Pius.

— A to pięknie... Wszakże pan wiesz że ona innego kocha i dała mu słowo.

— Kocha? E! zawołał Solecki—ja otwarty jestem człowiek. Ona z nim szczęśliwą nie będzie — niech pani jej to powie... Marszałkowa jej nie lubi, synowi nie da nic, biedę będą musieli cierpieć. Ja jestem sam, pan siebie a ona u mnie będzie panią i królową.

Drzwi tylko niedomknięte dzieliły pokój pani Balbiny od pokoju Seweryny — tamta była nadzwyczaj ciekawa, wiedziała o przybyciu Piusa i słuchała rozmowy nastawiwszy uszko tak że żadnego nie straciła wyrazu.

— Więcej pani powiem, ciągnął Solecki, pani Fantecka nigdy rozwodu nie otrzyma dopóki będzie mowa o zamążpójściu za Marszałkowicza. W konsystorzu mają przyjaciół, stosunki, wpływy, dadzą jej separacyą — a co jej z tego. Ze mną co innego, ja gardło stawię że nie tu — no to choćby do Rzymu przyszło iść, choćby sto tysięcy miało kosztować rozwód wyrobię.

— A no tego nie dosyć... marszałkowicz jej nic zapisać nie może, bo za życia matki nic mieć nie będzie a jam gotów choćby... choćby jedną wioskę dożywociem, a na ostatek — pal trzysta.

Tu się uniósł Pius, a Rumińska krzyknęła:

— Co? co? co?

Pomiarkował się i poprawił zaczerwieniony.

— Naostatek — przepraszam panią — choćby na dziedzictwo.

Rumińska popatrzała nań długo.

— No! toć wacpan zakochany po uszy.

— Nie przeczę, pani dobrodziejko, zawołał chwytając za rękę — łaskawczynio! dobrodziejko... (tu, ucałował wyrywającą się rękę) ratuj mnie! weź w swą opiekę.

— Ale bym p. Bernarda zdradzić musiała — szepnęła poważnie wdowa.

— A cóż to za zdrada? Alboś mu pani co przyrzekała.

Zmilczała gospodyni.

Solecki który był prostak w obyczajach i naiwny jak pisarz prowentowy, idąc z tą wizytą powiedział sobie że — bądź co bądź, piękne kobiety lubią klejnoty i cacka, i że w łaski się wkupić nigdy nie zawadzi.

Nabył więc po drodze u jubilera — jako człowiek gospodarczy i oględny, *warunkowo*, dwie jednakowe złote bransolety które mu wskazano jako najmodniejsze. Dwa z niemi pudełka włożył w boczną kieszeń surduta i to wydęcie nie uszło oka pani Rumińskiej, domyśliła się łatwo gdy do kieszeni sięgnął rękę, że tu nastąpi przekupstwo.

— Pani dobrodziejko, szepnął Solecki, może to zbytnia śmiałość z mojej strony, ale bym chciał aby pani Fantecka miała coś ode mnie. Ja jej sam tego ofiarować nie mogę, bo nie przyjmie, otóż co wymyśliłem.

Otworzył dwa pudełeczka na stoliku je postawiwszy.

— Oto są dwie jednakowiusienkie bransolety — niech pani jedną raczy przyjąć dla siebie, a drugą *od siebie* ofiaruje na pamiątkę.

Rumińska zakrzyknęła.

— A dajże mi pan pokój.

Ale to mówiąc zbliżyła się do bransolet... Solecki wyjął jedną, była rzeczywiście pyszna, siedział w niej szmaragd otoczony brylantami jak ziarno bobu... Rumińska porównała z nią drugą—i odepchnęła potem obie.

Solecki naprzykrzać się zaczął, nareszcie chwycił za kapelusz, i choć go niby nawoływała natarczywie pani Balbina — umknął.

Bransolety pozostały... Ledwie był za drzwiami, gdy Seweryna wpadła wprost do stolika, chwyciła jedną z nich i zapięła na ręku.

— Dziękuję tobie! zawołała śmiejąc się i całując w czoło Rumińskę — o! słowo ci daję! biorę... taka śliczna rzecz! szaleństwem by było ją odrzucić.

— Ale brać prezenta! Sewerko!

— Ja nic nie wiem... od ciebie przyjmuję.

— A ja...?

— A ty dla mnie czynisz tę ofiarę... Zaczęły się obie śmiać pokładłszy bransolety, potem w oczy sobie spojrzały.

— Ale cóż to będzie, co będzie? zapytała Rumińska...

Fantecka nucąc coś chodziła po pokoju i zapatrując się w zwierciadła.

Balbina padła zamyślona w krzesło.

— Żal mi tego biednego Bernarda, co tak gorące listy pisze. Solecki, nie przeczę, dla ciebie daleko będzie wygodniejszym... i nie ma familii, ale tamten cię kochał tak...

— Jak?? jak? przebąknęła Seweryna — bardzo nudnie — męczy mnie, zazdrosny jest i ta matka i cała rodzina i rozwód — proszę cię!!

Na przemiany jedna chodziła po małym pokoiku to druga — obie dumały...

— Jak ty mi radzisz? spytała w końcu Seweryna.

— Spytaj serca?

— Serce mi jedno mówi tylko, żeby się od tego nudnego tyrana, od tego kata uwolnić. Przyznam ci się że dla tego tylko pochwyciłam tego biednego Bernarda — ale teraz mój błąd widzę. Fantecki by mnie zamęczył, a ten by mnie miłością i zazdrością, zabił... Ani spojrzeć na nikogo i w dodatku do śmierci matki prawie nędza... Proszę cię — ja ubóstwa i niedostatku znieść bym nie mogła, to nad siły moje! Ty mnie znasz, jestem delikatna i rozpieszczona.

— Jeśli chcesz postąpić rozumnie, dodała gospodyni — zapewne — Soleckiego bierz — ale rozwiązać się z Bernardem nie będzie łatwo. On cię kocha. Cały świat wie żeś dla niego męża porzuciła— co ludzie powiedzą!

— Ludzie! a! śmieję się z tego zawołała przypatrując się szmaragdowi w bransolecie Seweryna — co mi tam! Żal mi Bernardka... ale sam sobie będzie winien... Piękna perspektywa czekać śmierci jego matki.

Zmierzchło tak na rozmowie, w której dwie panie dziwną rolę grały. Ile razy Seweryna zwracała się ku Bernardowi i zdawała się go żałować, przyjaciółka była przeciwko niemu; ile razy Seweryna dowodziła że porzucić go musi, Rumińska broniła. Obie razem wyczerpały wszystkie argumenta za i przeciw, stanąwszy na tem, że od Marszałkowicza dobrze by się było uwolnić, ale trzeba to uczynić rozumnie i powolnie.

— Jesteś panią twojego domu — zakończyła Fantecka, ja u ciebie gościem, możesz przyjmować kogo i kiedy zechcesz... ja nie wiem — nie suponuję, dla kogo on tu przychodzi — może dla siebie.

— Ba, gdyby dla mnie bywał, rozśmiała się gospodyni, nie potrzebowałby długo się starać, dla szczęścia mojej Julki musiałabym się poświęcić i rękę bym mu podała bez wahania.

Wśród tych rozpraw oznajmiono o przyjściu Bernarda złotowłosego, który jak zawsze przynosił z sobą melancholiję, smutek i wejrzenia pałające. Seweryna przyjęła go z bransoletą na ręku, jak najczulej. Siedli razem na kozetce.

Pani Fantecka w śród jego westchnień i płomienistych frazesów, rzucała jak lodem pytaniami o interesa rozwodowe, o matkę, o adwokata, o konsystorz...

Bernard mało co o tem wiedział, a to co przynosił nie było pomyślne...

— Cierpmy droga Seweryno, dla przyszłego szczęścia — szeptał — jam na wszystko gotów — ja zniosę dla ciebie wszystko.

— I ja gotową jestem — odezwała się patrząc na ręce swe i bransoletę Fantecka — ale Bernasiu mój, oblicz moje siły — pamiętaj ile już wycierpiałam... oszczędzaj mnie.

Greków charakter coraz to bardziej duchowy a w końcu „spory i sprzeczności, zawiłości i dowolności w tłomaczeniu religii w końcu do upadku bałwochwalstwa doprowadziły.“ Pojęcia o bogach istotnie uszlachetniały się i oczyszczały, ale tylko w umysłach ludzi światlejszych; w pojęciu gminu, przeciwnie, bóstwa grubiały i spadały coraz to niżej, aż w końcu nie wyróżniano już posągów od bogów — powstało właściwe bałwochwalstwo, za lepszych czasów nieznane lub przynajmniej mniej rozpowszechnione. Bałwochwalstwo to długo trwać nie mogło i upadło, a upadek jego pociągnął za sobą i upadek całej religii; przyłożyły się zaś do tego liczne i ważne przyczyny, nie spory religijne, do których w ogóle Grecy ani Rzymianie nie mieli uzdolnienia. Nawet za czasów neoplatonizmu, gdy usiłowano rozumowaniem ocalić starą religiją, spór wiedli tylko uczeni.

Na str. 20 wymieniono wszystkie wieńce, którymi nagradzano zwycięzców na igrzyskach, a zapomniano o nagrodzie igrzysk nemejskich—wieńcu oliwnym lub bluszczowym. Mówiąc o mitologii rzymskiej, autor słusznie uwydatnił tę okoliczność, że większość bóstw rzymskich początkowo nie były to zupełnie jednakowe z greckiemi bóstwa, to jest, pomimo nawet niewątpliwie wspólnego aryjskiego początku, w odrębnym rozwoju obu narodów, bogowie ich przybrali cechy nieraz odmienne i później znowu już niejako powtórnie, zlały się z greckimi, gdy Rzymianie poznali mitologiją grecką. Niektóre tylko bóstwa jak Janus, Semo Sancus (o którym Petiscus nie mówi) nie znalazły odpowiednich sobie postaci w mitologii greckiej.

Mitologija Wschodu i Germanów stanowi dodatek, równie jak bardzo pożyteczny, rozdział objaśniający różne symbole i podobizny, w sztuce używane. Żałujemy tylko że tłomacz nie postarał się o dodanie mitologii słowiańskiej, co nawet było koniecznem.

W przekładzie napotykamy trochę niedokładności i błędnych wyrażeń; tak np. mówiąc o czasach starożytnych, nie używa się nigdy wyrazów: Francya i Włochy (str. 6) lecz Galija i Italija; bożek Bachus, po grecku Dionysos nazwany wszędzie Dionysios; imię Demeter używane wszędzie jako nieodmienne, choć nie widzimy powodu, dla czegoby nie można go przypadkować tak samo np. jak Ester.

Niektóre błędy, dość rażące, pochodzą z pośpiechu i uszły baczności korektorów jak np.: Jako Zeus Ammon, wydający wyrocznię w libijskiej pustyni, przedstawiano go i t. d. (str. 43); „Diomed czy też Odyseusz posąg ten *wykradli* (str. 87) i t. d.

Pewna niedbałość wyradza tu i owdzie styl ciężki, jak np. piękna zkądinąd i godna jak najczęstszego powtarzania myśl została wypowiedzianą w takiej formie: „Człowiek rozumny szanuje nawet błędne swego bliźniego pojęcia, jeśli te dla innych nieszkodliwe są środkiem poprawy i uspokojenia, dla człowieka niezdolnego do ujęcia prawd wyższych, ich zachowania i zastosowania się do nich“ (str. 12.)

W pisowni dostrzegliśmy nadużywania dużych liter nawet w przymiotnikach Grecki i Rzymski (str. 14) a także w wyrazach: Bóg, Bóstwo, Przyroda.

Zdobiące dzieło i służące do wyjaśnienia tekstu rysunki są wykonane wybornie, zwłaszcza te, które są pokazane na oddzielnych tablicach: znajdujemy tu rysunki wszystkich bóstw głównych, a nawet niektórych podrzędnych i bohaterów. Znaczne to uprzystępnienie i przynęta dla młodych czytelników. Wydanie w ogóle staranne i ozdobne.

Ostatecznie sądzimy, że mitologija Petyskusa stanowi cenny nabytek dla naszego piśmiennictwa: wypełniła ona choć w części dotkliwy brak książek w tym przedmiocie. Polecamy ją dla dorastających dzieci; co się tyczy czytelników, którzy pragnęliby poznać przedmiot bardziej szczegółowo i naukowo, zawsze jeszcze pozostaje nam pragnąć ażeby ktokolwiek i o nich pomyślał; wartoby żeby kto przełożył na język polski choćby np. mitologije Stuhra, Prellera lub Welckera.

L. Sz. W.

Przegląd teatralny.

Flisacy.

Obrazek ludowy w I-m Akcie przez W. L. Anczyca.

Bardzo wiele jest u nas zwyczajów które przetrwały lata, zakorzeniły się i przeszły w stałą, niewzruszoną normę. Żadne zmiany, wypadki przekształcenia nie są w stanie ich nadwerężyć; moda nawet, owa wszechwładna pani, przed której zachceniem wszystko bije czołem, nie wywiera na nie najmniejszego nawet wpływu. Do podobnych pomnikowych zabytków przeszłości, należy także budowa tak zwanych komedyi ludowych. O ile tylko pamięć nasza sięgnąć może zawsze one były podobne do siebie. Chłopek, flisak (nieodmiennie poczciwi). Organista, Bakałarz (ciągle perorujący). Żyd, pokątny Doradzca, Sługus dworski (bez zaprzeczenia nikczemni), z dodaniem śpiewek opiewających cnoty sielskie, a potępiających egoizm mieszkańców miast, stanowiły tło na którem twórcy rzeczonych dramacików rysowali swoje obrazki. Tymczasem lata płyną, stare pokolenia ustępują miejsca młodym generacyom, społeczne przeobrażenia wywierają bezpośredni wpływ na obyczaje narodów: jednem słowem wszystko się zmienia na świecie, a typowe figury przebrzmiałej epoki pozostają niewzruszonemi na dawnych podstawach. Stara rutyna, nawet jako środek do obudzenia sympatyi, nie może zdaniem naszem być uwieńczoną odpowiedniemi skutkami — jeżeli bowiem przed laty, zależne położenie klasy roboczej, skłaniało publiczność do sypania rzęsistych oklasków przy każdej wzmiance o zacności włościan i zakorzeniałem samolubstwie wszystkich innych warstw społeczeństwa, dziś, kiedy panowie ławnicy rej wodzą, panowie wójci dyktatorskim przemawiają tonem, a poczciwi kmiotkowie prym w każdej rzeczy trzymają, stała się ona tylko przebrzmiałem echem ubiegłych czasów.

Obrazek „Flisacy“ odznaczając się po części owemi z dawniejszych zabytków cechami, nie maluje jednak pomimo swego tytułu wewnętrznego życia owych wytrwałych na trudy wodnej przeprawy śmiałków. Jakób retman który się ukazuje w końcu sztuki i przyczynia głównie do jej rozwiązania, mógłby być równie gospodarzem rolnym, komornikiem lub parobkiem, oddalającym się pod pierwszym lepszym pozorem z domowej zagrody w odległe strony, a zakrój szkicu dramatycznego pozostałby ten sam.

Treść utworu p. Anczyca jest następującą:

Jakób popłynął z tratwami do Gdańska; pod czas jego nieobecności Chaim lichwiarz i Edelsztein spekulant, nękają nieszczęśliwą jego żonę za jakieś długi po części prawdziwe, po części zaś urojone. Dwóch młodych parobków a raczej samorodnych wiejskich frantów, wywodzą w pole przemądrych synów Izraela, a powrót Jakóba pojawiającego się w danej chwili dopełnia reszty.

Wymagać od drobnego szkicu wyższych tendencyi, byłoby rzeczą niestosowną, tymbardziej że p. Anczyc dopełnił warunków scenicznej moralności wynagradzając cierpiącą cnotę, i zdzierając maskę obłudy i chciwości z twarzy jej prześladowców: zawsze jednak sądzimy, iż należało użyć innych czynników do obrony Małgorzaty i Reisi, niżeli przebiegłości zatrącającej podstępem. Zdanie, że dobry cel uzacnia nawet mniej godziwe środki, jest najzupełniej fałszywem. Wprawdzie klasa włościańska ma w naturze swojej pewien odcień frantowstwa, ale użycie tej ujemnej strony jako motoru w scenicznych utworach, uważamy za niekoniecznie właściwe. Nadto w Chaimie i Edelszteinie pragnął autor wychłostać lichwiarzy, zdzierców — nigdy zaś nie mógł kierować satyrycznych swych pocisków do starozakonnych w ogóle— o podobną niesprawiedliwość nie posądzamy go nawet; panegeryk więc do izraelitów warszawskich wystosowany, jest zdaniem naszem zupełnie niestosownym, a nawet cokolwiek ubliżającym osobom wyznania Mojżeszowego. Izraelici równie jak Chrześcijanie, mogą być w każdym kraju źli lub dobrzy, poczciwi lub szalbierze—lichwiarze zaś, zdziercy, oszusty, wszędzie są godnymi potępienia, i niepodobna przypuścić ażeby te pijawki, wysysające krew swoich ofiar mogły przedstawiać się mniej wstrętnymi u nas, jak np. w Krakowie lub we Lwowie. Na cóż więc ów zwrot, kiedy satyra dotyka szalbierzy nie zaś starozakonnych.

Dodatniemi stronami „Flisaków,“ jest naprzód dykcya jędrna, malownicza i akcya żwawa — następnie nader efektowne, a pełne religijnej myśli pojawienie się Jakóba. W wywodach Edelszteina tłomaczącego się ze swych podstępnych działań, tkwi znowu brzemienny prawdą nacisk na szkodliwość nowoczesnych idei, które zbyt szybko rozwijając się obałamucają częstokroć nie dosyć wykształcone klasy ludności, w użyciu mniej lub więcej godziwych środków do zdobycia sobie mienia. Źle zrozumiana walka o byt, ubezwładniając wszelkie moralne czynniki, wszelkie popędy ducha, stawała się niejednokrotnie powodem błędów, występków, a nawet i ohydnych zbrodni. Pomimo wręcz przeciwnych twierdzeń materyalistów, kronika kryminalnych sądów daje nam tego ciągłe i niezaprzeczone dowody.

W kreśleniu charakterów ludowych, autor rządzi się zawsze dokładną znajomością obrabianego przez siebie przedmiotu. Pod tym względem obrazek dramatyczny o którym obecnie piszemy sprawozdanie, nieustępuje w niczem innym utworom pana Anczyca. Mianowicie odwzorowanie arendarza Chaima i na wpółucywilizowanego spekulanta Edelszteina, jest wybornem. Te dwa typy uosabiając przewodnią myśl komedyjki — potępienie lichwy, wraz z pełnem efektu i moralnej dążności pojawieniem się Jakóba retmana, wynagradzają niedostatki z dawnej rutyny wypływające, ową przesadną czułostkowość, owe satyryczne wybryki, owe sielankowe zachcianki—i sprawiają że „Flisacy“ pomimo swego staroświeckiego zakroju, nietylko długo utrzymają się w repertuarze Teatru Rozmaitości, ale zawsze będą sympatycznie przez publiczność przyjmowane.

Wszyscy bez wyjątku artyści wywiązali się sumiennie ze swego zadania. P. Holzman był dzielnym parobkiem, nieodrodnym przedstawicielem naszych Wojtków, gotowych zawsze do wypitki i do wybitki. P. Damse przy każdem pojawieniu się wzbudzał homeryczny śmiech widzów. P. Grubiński w charakterystycznej swej roli umiał ustrzedz się tyle uroku mającej dla górnych sfer paradyzu, przesady. Inne pomniejsze postacie reprezentowane przez pp. Micińską, Leszczyńską — pp. Kruszewskiego, Szobera i Adlera dopełniły werwą, humorem i żywością gry, ogólnej harmonii. Publiczność opuszczając teatr, wynagrodziła zasłużonemi oklaskami tak autora sztuki, jak i jej wykonawców.

Ludwik Niemojowski.

POGADANKA.

Doczekaliśmy się nareszcie Maja, a z nim i ciepła trochę.... co najważniejsza! Że zaś doktór Szofka, sławny meteorolog czeski, nie zapowiada nam już na ten miesiąc śniegu ani mrozów, jak to uczynił wróżąc o aurze na Kwiecień — spodziewać się zatem należy, iż i *majówki*, wkrótce się rozpoczną, a okolice Warszawy: Wilanów, Bielany, Marymont etc... zwykłem w tym czasie życiem zakipią. Pora też i naprawdę wyjrzeć już trochę na świat boży — zasiedzieliśmy się w murach jak... myszy — i kurz biały, co nam z dachów na głowy jeszcze leci, w skutek rozpoczętych licznych budowli, nie przyczynia się także do powiększenia rozkoszy. Gdybyż za to choć komorne mniejsze potem płacić... ale, gdzie tam!... panowie gospodarze, jakby wbrew wszelkiemu, *loiki i słuszności* prawu, tem więcej za mieszkanie każą sobie dawać, im więcej domów przybywa przy ulicach. Sądzimy że w tem pewien ukrywa się *szwindel*. Czując zapewne że już nie długo tego ich państwa nad... lokatorami, chcą z chwil ostatnich podobnie skorzystać, jak Prusacy, kiedy wychodzili z Paryża.

Zatrąciwszy o Paryż, nie mogę pominąć, iż otwartym tam został nie dawno teatr słowiański. Zaczęto od ruskich oper, które podobno poobcinano tak strasznie, iż — jeśli wierzyć korespondentowi „S. Petersburgskich Wiedomostej“ od którego zasięgnęliśmy tej nowiny, sami rossyanie zaledwie poznali utwory własnych swoich *maëstrów*. Nie wiemy, czy i sztuki innych narodów słowiańskich, mają być grywane w rzeczonym teatrze — w każdym razie, widzimy, że Francuzi się... *kosmopolityzują*.

Miałbym wprawdzie jeszcze i o kanalizacyi nowej miasta, zamierzonej przez Rząd Francyi, coś do powiedzenia... ale, spieszy mi się na drugi koniec Europy, gdzie ciekawą naprawdę spotykam nowość.

Otóż w Turcyi pojawiają się... autorki! Niejaka pani Lejla żona baszy, czyli, jak się mówi po turecku *hanum*, pisze powiastki i to wcale ładne. Dowiadujemy się z nich także dziwnych rzeczy. Po haremach Turczynek są fortepiany Erarda.—Turczynki wyższej klasy mówią po francuzku — Turczynki robią oczy do przechodniów z ulicy, i to nie do takich co chodzą w turbanach, a do noszących szkiełka i szapoklaki, surduty *à la* Chaboux etc.. etc... Może obmawia je pani Lejla... chciałem powiedzieć może je tylko przechwala; ale — com znalazł, o tem donoszę.

Z Turcyi przez Czarne Morze droga do Odessy prościutka. Gdy już tu jesteśmy, to pochwalmyż Odesskie panie za chęć usunięcia *zbytku* z pomiędzy kobiet, jaką przed niedawnym czasem okazały. *Chęciami*, jak mówią, piekło brukowane!... ale, te panie założyły Towarzystwo, którego *członkinie* bezwzględnie zobowiązywać się mają do unikania wszelkiej wystawy w życiu.

W Petersburgu ktoś założył szkołę korepetycyi. Myśl to bardzo dobra; tylu jest biednych, co nie mogą mieć nauczycieli — a szkoła podobna za małą opłatą, może im zupełnie takowych zastąpić.

Inna wieść z Cesarstwa niesie, że kobiety mają być przypuszczane do urzędów pocztowych. Jeśli to prawda, to kobietom otwiera się znów nowe pole działalności, na którem, nie wątpimy, że się dobrze popiszą. Lecz dość jazdy po świecie! Wróćmy po nad Wisłę.

Może to wam się wydać nieprawdopodobieństwem, ale fakt faktem, że... Gassner już wyjechał. Zabrał z sobą tortury, Napoleonów, braci Syamskich, manekina z balkonu... i wszystko co było jego.

Ciekawiśmy — ile też zabrał rubelków? A ktoby chciał się przekonać, że Warszawski ludek nie przesycił się jeszcze nim wcale, dość było tylko stanąć przy rogu Ordynackiej ulicy, w dzień odjazdu szanownego *muzeisty*, i spojrzeć na massy co się krzątały w około wozów, gdzie się wszystkie owe cuda popakowane mieściły. W starym Babylonie podczas budowania wieży, nie było z pewnością więcej natłoku i wrzawy!

Na koncerta p. Fliege, którego orkiestra zjechała już podobno do Doliny Szwacarskiej, z pewnością także licznie nie omieszkamy uczęszczać. Gdyby to był nie Fliege a ktoś na *ski* np. byłoby inaczej.

Wspomniawszy o koncertach, musimy Wam powiedzieć, iż w dniach ostatnich, było ich dość u nas.

Aż dwa koncerta w Towarzystwie Muzycznem pod dyrekcyą p. Wieniawskiego, który, jak wiadomo, objął zarząd tegoż Towarzystwa po p. Zarzyckim. Ostatni z nich udał się podobno znakomicie.

Udał się, mówię, mając główny wzgląd na zbiór gości. Boć i koncert urządzony niedawno na korzyść podupadłych artystów, nic pod względem wykonania nie przedstawiał do zarzutu. Pan Münchhejmer urządził program jego zarówno świetnie — jak p. Wieniawski. A jednak... miły Boże!... pustki były w sali, jak!... w kieszeniach *podupadłych artystów*! Kiedy tymczasem w salach redutowych... publiczność krzyczała... sala aż drżała... okna się trzęsły... krzesła aż klęsły... Dowód, że musiało być nieźle, kiedy to mnie w wiodło aż... w natchnienie!

A propos natchnienia, radbym bardzo, polecić wam wierszyk wydrukowany w przeszłym numerze „Kłosów“ p. t. *Róża*. Śliczna poezya! Kto nie wierzy niech przeczyta! Wyznajemy szczerze nie spodziewaliśmy się jej wcale po p. Pomianie.

Z szlachetnych zabaw, w ciągu dwóch ostatnich tygodni, mieliśmy jeszcze dwa przedstawienia w Teatrzyku Tow. Dobroczynności. Należałoby powiedzieć, iż dziwi nas bardzo że na pierwszem i drugiem, bardzo mało było zebrania... gdyż przedstawienia pod kierunkiem dyr. Jasińskiego odbyły się wcale nieźle i, co główna! były dane na dochód rodziny Chęcińskiego. Powiemy jednakże, iż *nie dziwi nas to wcale*, albowiem Towarzystwo, z niewiadomych nam przyczyn, nie podało żadnych w kuryerach ani gazetach ogłoszeń, jakby chciało rzecz tę zachować... w sekrecie! Do zasług nawet pewnych mogę sobie zaliczyć, żem się dowiedział o owych przedstawieniach i nadmieniam o nich teraz w Pogadance.

Na scenie *dużej*, publiczność też miała nowość Dramat p. Rapackiego: „Wit Stwosz.“ Przedstawiony już po dwakroć, za każdym razem był przyjęty *z entuzyazmem*. Tak przynajmniej, mówią ci sprawozdawcy, którzy nie widzieli tej części publiczności która spała i klaskała dopiero po przebudzeniu a tę część tylko, co klaskała nie drzemiąc wcale. Pan Kaszewski zbogacił znowu naszą literaturę dramatyczną, przekładem „Aryi i Messaliny“ Wilebrandta, który to dramat, robiący furorę w Niemczech, ma być w krótce drukowany w Biblijotece Warszawskiej. Z widowisk, jeśli nie równie pożytecznych jak teatr; to przynajmniej równą mogących sprawiać przyjemność, mamy na myśli wystawę Stereoskopów p. Maleszewskiego przy Miodowej ulicy, o której nawet chcemy obszerniej pomówić.

Wiadomo że spekulacye, chciwość i szarlatanerya wszystko wyzyskać i zepsuć potrafią. Któż nie czytał szumnych afiszy i ogłoszeń o wystawach stereoskopów przez zagranicznych wydrwigroszów u nas rozlepianych i roztrębywanych na wszystkie strony świata? Zawód był najczęściej owocem tego publicznego zaufania: zamiast dzieł sztuki spotykaliśmy zwykle bogomasy, zamiast widoków z natury niezdarne kompozycye scen strasznych dla większego wrażenia jaskrawą barwą zapaćkanych.

I rzecz dziwna: od czasu do czasu powtarzało się to zawsze z powodzeniem, z zyskiem niezmiernym dla obcych oszustów, a nikt z miejscowych nie zechciał urządzić *panoramy*.

Doczekaliśmy się teraz dopiero tej nowości. Pan Maleszewski bez blagi dość wszędzie popularnej, bez wielkiego a tak nawet potrzebnego rozgłosu, urządził przy ulicy Miodowej wystawę stereoskopów, składającą się z widoków ostatniej wystawy wiedeńskiej, pejzarzy pozbieranych we Włoszech, Szwajcaryi, na Semeryngu z Wiednia i z Paryża, i z przyrządu zwanego magaletoskopem, dającego widoki powiększone z perspektywą, kolorowane bardzo ładne i przedstawiające się z efektem.

Jest to więc wystawa bardzo ładna i pożyteczna szczególniej dla młodego pokolenia. Zachęcamy szczerze do jej zwiedzenia.

Aby nas nikt nie zganił, iż mówiliśmy tylko o zabawach, radzimy wam i radzimy szczerze, przeczytać Chemiję Początkową Cook'a, tłomaczoną przez prof. p. Jurkiewicza. Dziełko to z pewnością najmniej nawet przygotowanych, wiele i bardzo wiele nauczyć może. A chemija cóż to za rzecz potrzebna... w trosce o zachowanie zdrowia, w przemyśle, w gospodarstwie. Kto wie, czybyśmy ją znając, jedli to samo co zwykle jadamy, czybyśmy tych samych używali materyi na suknie, dzieci karmili temi samemi co dziś środkami i z tych samych co dziś naczyń pożywali potrawy i pili.

Średnie wieki męczyły się nad wynalazkiem złota, a nie równoważy-ż wynalazku tego metalu odkrycie... szkła, które jakkolwiekbyśmy tłukli, jakkolwiek bili o ziemię — zegnie się, zmarszczy, sfałduje, zeszlifuje, ale... nie pęknie, jak nasze dzisiejsze szklanki. Jeden z niem tylko kłopot—jedyny oto... co będą robić nasze służące? *T.*

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu T. J. w Winnicy na Podolu. Takie emancypantki do jakich wiersz napisany został, w społeczności naszej na szczęście są wyjątkami bardzo rzadkiemi, a takie pisma naszego nie czytają. Forma w nim dobra, myśli zacne, jaka szkoda że praca tak niewdzięcznemu przedmiotowi poświęconą została.

Panu A. P. w Warszawie. Nadesłany wierszyk nie może być drukowanym w Tygodniku.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

Tygodnik Mód w Warszawie 1875 roku.

DODATEK

z opisami wzorów i krojów do Numeru 19.

Opis do N. 19.

(Dokończenie).

N. 12 i 25. Spacerowe ubranie z dolmanem, dla małej panienki. Krój dolmana N. III, Fig. 13—16 i 30.

Ryc. 12 i 25 przedstawia z tyłu i z przodu ten sam krój dolmana z nieco odmiennem wyszyciem. Na ryc. 12 biały kaszmirowy dolman objęty jest u dołu atłasem i oszyty pliską, 1 cent. szeroką, nad którą dane wyszycie sutaszem. Na wcięciu w stanie przypięta kokarda ze wstążki z długiemi końcami. Model ryc. 25 był z jasno piaskowego „Doublestoffu'', objęty brązową materyją i wyszyty ściegiem łańcuszkowym, kordonkiem brązowym. Rękawy powinny być objęte i wyszyte, a następnie z wierzchu naszyte na dolmanie. Nad drugą falbaną jasnej batystowej sukienki, dodana płaska, kilka razy przemarszczona bufa zakończona małym nagłówkiem. Kapelusz biały bastowy ubrany wstążką i kwiatami.

N. 13. Spacerowe ubranie z fartuszkową tuniką. Krój tuniki jak do ryc. 24.

Takie ubranie odrobione być może z materyjału jednakowego w dwóch cieniach, albo z dwóch rodzajów materyi w jednym kolorze. Model odrobiony był z materyi wełnianej i jedwabnej, w ciemno stalowym kolorze. Garnirunek spódnicy stanowią dwie plisowane, 8 cent. szerokie wełniane falbanki i plisa jedwabna, $3\,^1/_2$ cent. szeroka. Taki sam garnirunek, z dodatkiem kokardy, jest przy rękawach; baskina stanika oszyta jest 4 razy podwójnie składanemi pliskami 1 cent. szerokiemi. Szeroką szarfę łączącą z tyłu tunikę, zdobią cztery 8 cent. szerokie, marszczone falbanki. Składany parasolik takiego jak suknia koloru, podszyty materyją niebieską. Czarny bastowy kapelusz ubrany aksamitem wstążką, kwiatami i długą woalką.

N. 14. Spacerowe ubranie dla panienki lat 9—12. Krój stanika jak do ryc. 14—15 w N. 5 Tygodnika.

Sukienka wełniana w pasy bez tuniki tylko z suto garnirowaną spódnicą, szarfami i stanikiem z baskiną. Do brzegu spódniczki przyszyty jest 6 cent. szer. plisowanie, nad niem naszyte dwie falbany skośne, mało nadmarszczone, zakończane w górze bufą z nagłówkiem. Falbany mają 12 a bufy 4 cent. szerokości; pierwsze naszyte są 2 razy pletnią wełnianą która służy także do przyozdobienia baskiny, paska i szarf. Popielaty, słomkowy kapelusik z rondem podwiniętem i podszytem jasną materyją, ubrany jest popielatą wstążką i kitką piór, tego co materyja koloru.

N. 15. Amazonka z fałdowaną baskiną.

Stanik amazonki ciemno-zielonej sukiennej, albo z jakiego lżejszego materyjału wełnianego, łatwo przykroić można podług każdego dobrze leżącego stanika pod szyję. Objęcie, wypustki i guziki są z materyi takiego jak suknia koloru, w którym także dobiera się kapelusz cylindrowy i gazowy welonik.

N. 16. Amazonka z gładką baskiną.

Model odrobiony był z popielatego dubeltowego kaszmiru, z materyjalnemi wypustkami ze sznureczkiem, przy baskinie, kieszonkach i rękawach. Miękki filcowy kapelusz i gazowy woalik są tego co amazonka koloru.

N. 17. Ubranie dla chłopczyka lat 2—5. Krój bluzy i majtek N. V, Fig. 23—27.

Ubranie złożone z bluzki, majtek i suto fałdowanej spódniczki, może być z sukienka, lub innego wełnianego materyjału. Majtki u dołu zapinane na guziczki, wszywa się w oddzielny pasek, zarówno jak nieco przymarszczoną u dołu bluzkę i w płaskie fałdy ułożoną i zaprasowaną spódniczkę. Do przepasania służy pasek z tego samego materyjału, albo szeroka szarfa z jedwabnej materyi, z boku na sutą kokardę związana. W połowie długości spódniczki mającej 325 cent. obwodu fałdy w koło przyfastrzygowane są do tasiemki. Buciki ze stylpami, szary filcowy kapelusik, ubrany takąż wstążką.

N. 18—20. Vetement z długiemi połami z przodu, a krótką gładką lub fałdowaną baskiną z tyłu. Krój N. VI, Fig. 31—36.

Podług tej samej formy można odrobić vêtement podane na ryc. 20 i na 4 w N. 18 Tygodnika, przy którem baskina jest nieco dłuższa gładka, z tyłu niby zapinana na guziki.

Obadwa rodzaje baskin oznaczone są linijami na zmniejszonym rysunku Fig. 31-a i 32-a, linije wyższe należą do baskiny krótszej, niższe dłuższej, przy której małą baskinkę odcina się od plecków Fig. 33-a, a natomiast wchodzą kawałki wystające przy Fig. 32-a. Przody vêtement są zapinane na guziki.

Ryc. 18 przedstawia vêtement z czarnego jedwabnego rypsu, z baskiną krótką fałdowaną, oszyte strusiemi piórami. Suknia gładka rypsowa, podpięta jest szarfą w sposób na ryc. 18 wskazany. Kapelusz słomkowy podpięty dyjademem z kwiatów polnych, z tyłu suto ubrany piórami, jak to widać na ryc. 19. Na ryc. 20, widziemy z przodu vêtement z gładko przystającą baskiną, odrobione z aksa-

mitu w ciemnym kolorze i suto przybrane torsadą z perełkami, frendzlą i szmuklerskiemi guzikami. Kirasowy stanik odznaczony jest przybraniem. Spódnica gładka z trenem ułożonym w fałdy wachlarzowe, przy rękawach wachlarzowe mankiety. Na głowie upięta chustka koronkowa. Na ryc. 4 w N. 18 mamy taką baskinę przedstawioną z tyłu przy vêtement wełnianem w dzikim kolorze, odrobionem bez rękawów i oszytem plisowaniem z jaśniejszej materyi.

N. 19. Ubranie spacerowe z tuniką fartuszkową.

Spódnica jasnej, wełnianej sukni, ubrana jest plisowaniem i falbanami, oszytemi szeroką pletnią ciemniejszego koloru, nad drugą falbaną w miejsce nagłówka dana szeroka, płaska bufa kilka razy przemarszczona. Tunika i stanik z długą z przodu baskiną, przybrane są plisowaniem; naszyciem z pletni i guzikami z tego co suknia materyjału. W tył zachodzące boki tuniki są kilka razy przemarszczone. Na szarfy i kokardy dobiera się wstążkę koloru sukni. Czarny słomkowy kapelusz ubrany wstążką, kwiatami i piórami, mamy z przodu na rycinie 18.

N. 20. Suknia z gorsecikowem ubraniem stanika, dla małej dziewczynki.

Spódniczka niebieskiej wełnianej sukienki oszyta jest napowietrznym, plisowanym wolantem, 21 cent. szerokim podszytym sztywnym muślinem. Fałdy 7 cent. od dołu podszywa się z lewej strony tasiemką, nad plisowaniem przyszyta bufa 9 cent. szeroka z nagłówkami objętemi atłasem. Guziki z niebieskiej stali i atłasowe wypustki zdobią ubranie stanika i kieszonkę. Na bretelki potrzeba dwóch kawałków w środku 7, w końcach 3 cent. szerokich, na ramieniu w 3 fałdy ułożonych a z przodu i z tyłu złączonych paskami 2 cent. szerokiemi.

N. 22. Spacerowe ubranie z kaftanikiem i fartuszkową tuniką, dla panienki lat 10—13. Krój i opis przy ryc. 32 i 33 w N. 18 Tygodnika.

N. 23—24 i 31—34. Kaftaniczek bez rękawów i tunika fartuszkowa. Krój tuniki N. VIII, Fig. 35. Krój kaftanika podawaliśmy w końcu roku zeszłego.

Rycina 23—34 przedstawia kaftaniczek i tunikę szafirową sukienną, z dwoma odmiennemi rodzajami naszycia z perełek, które noszone być mogą do każdej wełnianej lub jedwabnej sukni ma się rozumieć że rodzaj naszycia, powinien być jednostajnie dobrany na obydwóch Dwa rodzaje żutu do tuniki i kaftaniczka widziemy na ryc. 31—32, a szlaczek na ryc. 33. Koronka gipiurowa 12 cent. szaroka, jest także perełkami ozdobiona Tunikę podług znaków przyfałdowaną i w wązki pasek wszytą, łączy się z tyłu paskiem 12 cent. długim, do którego szerokie szarfy są przypięte. Te ostatnie układa się z 250 centymetrów wstążki, 20 cent. szerokiej. Kaftaniczek można podług każdej luźnej formy stanika dopasować, 6 cent. szer. koronka, przy wykroju szyi i z przodu jest wachlarzowo układana.

N. 25. Dolman dla dziewczynki lat 7—10. Krój i opis przy ryc. 12.

N. 26. Żakieta dla chłopczyka lat 11—12. Krój N. X, Fig. 38—41.

Żakieta z bukskingu popielatego w prążki ma kieszenie przy połach i na piersiach, patki u dolnych kieszeni są 6 cent. szerokie. Kołnierz i klapki są podwójne, pod przody daje się podszewkę z lastyngu lub dymki popielatej, z brzegów pod dziurki i guziki, listewki 8—10 cent. szer. z tego co wierzch materyjału. Rękawy podszywa się jasnym perkalem w paski.

N. 27—29. Płaszczyk złożony z oddzielnego burna peleryny i kapturka. Krój spódnicy i kapturka N. IX, Fig. 36—37.

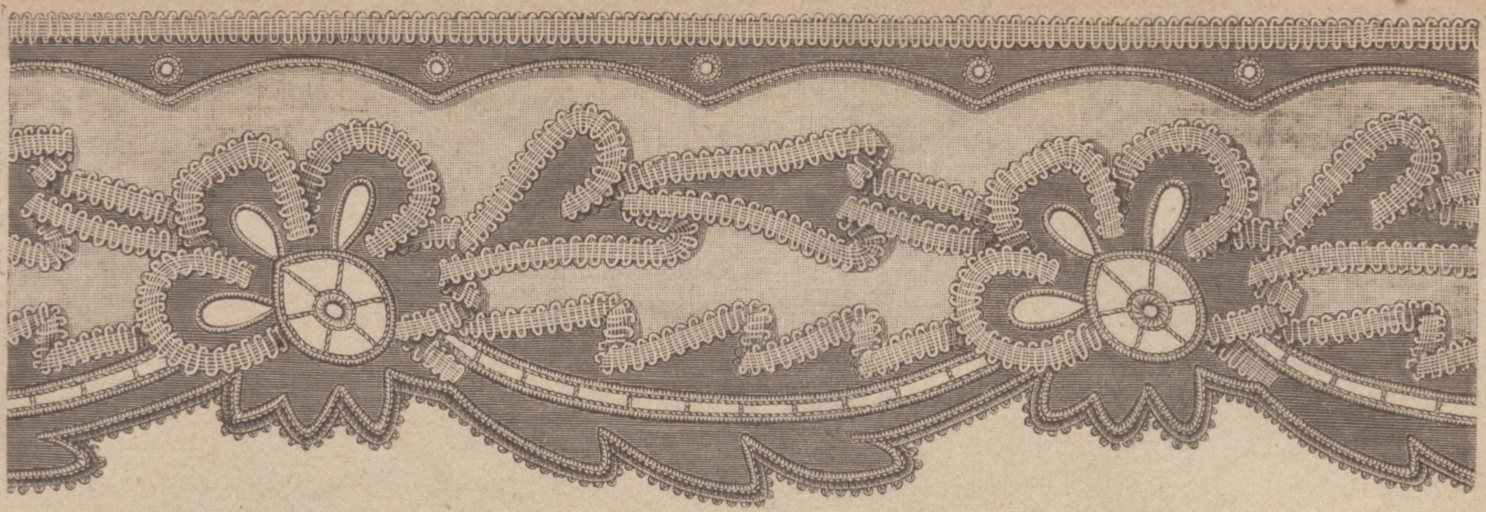
Już przed trzema laty podawaliśmy podobny fason płaszczyka, który w podróży i na niepogodę okazał się bardzo praktyczny, sądzimy więc że i dzisiejsza jeszcze więcej uproszczona forma nie mniej będzie dogodną. Podczas podróży w lato jako osłonę od kurzu kłaść można samo burno i kapturek, w dnie chłodne lub w deszcz, dodaje się pelerynę dla ciepła lub jako ochronę od przemoknięcia, sama zaś peleryna i kapturek stanowi lekką zarzutkę do wyjścia. Zmniejszony rysunek Fig. 36 na którym podana jest miara długości i obwodu, służy za model kroju spódnicy, podług którego łatwo dopasować i pelerynę. Długość tej ostatniej wynosi z tyłu 69 z przodu 57 cent., a połowa dolnego obwodu 122. Przy burnie przecięcia na ramionach 16 cent. długie zapinane są na guziczki, a w pelerynie zaszywa się do figury dopasowaną zakładkę. Przy strojnej sukni na wsi chcąc w powozie uniknąć kurzu burno kładzie się jak spódnica od pasa, w ówczas rozpina się rozporki na ramionach i łączy tylko na górny bliżej przyszyty guzik i na pętelkę dodaną od spodu z przeciwnej strony. Kapturek z tyłu związany na sznury z kwastami; kraje się podług Fig. 37 a układa podług ryc. 29. Model płaszczyka odrobiony był z ciemno szafirowego „waterproof"u", plisa stębnowana 4 cent. szeroka przy pelerynie, a $2\frac{1}{2}$ przy kapturku, jest z czarnego wełnianego rypsu. Guziki kształtu kulek i sznury czarne.

N. 30. Kapturek do strojnych okryć wiosennych.

Za podstawę kroju służy Fig. 37 od której tylko odrzuca się wyłożenia boczne i róg dolny zaokrągla. Kapturek tego co okrycie koloru powinien mieć środkowe wyłożenie i kokardy z jedwabnego rypsu, a wywinięcie całkiem przykryte koronką i strusiemi piórami z tego co okrycie materyjału, zarówno i podszewkę.

N. 31—34. Wyszycie z perełek do sukien lub okryć.

Дозволено Цензурою.



N. 1. Szlak do sukien letnich. Aplikacyja i tasiemeczka.

Opis do N. 18.

(Dokończenie).

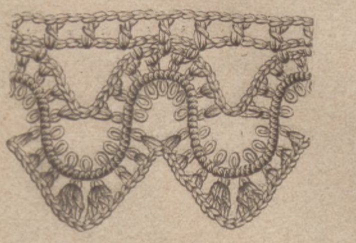
Brzeg dolny oszyty koronką 6 cent. szeroką ozdobioną perełkami, na którą zachodzi 4 cent. szerokie plisowanie, a raczej 1 cent. szeroka falbaneczka, dwoma rzędami perełek naszyta, wypuszczona od plisowania. Nad tem na przodach naszyta jest jeszcze raz szeroka koronka. Wykrój szyi ogarnirowany tiulem białym i czarnym, których przyszycie przykrywa na dwie strony obrócona koroneczka, 2 cent. szeroka, na spojeniu naszyta dwoma rzędami perełek. Z przodu chusteczka spięta dwoma kokardami z kolorowej wstążki.

N. 32—33. i 22 w N. 19 Tygodnika. Kaftaniki naszyte pletnią dla panienek lat 10—13. Krój N. IV, Fig. 17—21.

Spacerowe kaftaniki mogą być odrobione z kortu, sukienka, bukskingu, albo z kaszmiru z podszewką z lastyngsu. Kołnierz może być marynarski, stojący, albo z klap-



N. 6. Wstawka z mignardise.

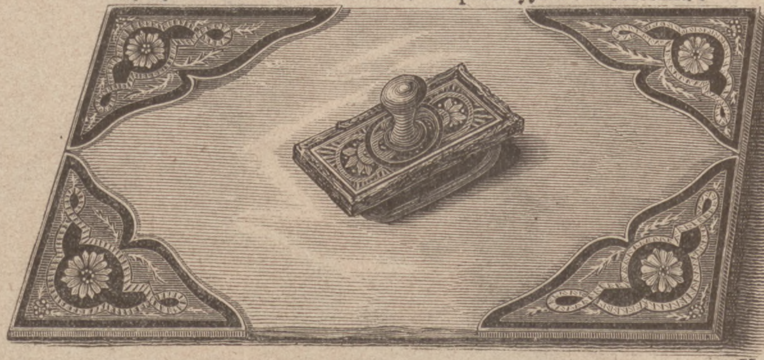


N. 7. Ząbki z mignardise.

kami, dopełniony kamizelkowem podłożeniem. Ozdobę stanowią pletnie czarne wełniane 1—3 cent. szerokie, naszyte w sposób na modelach wskazany i guziki jedwabne, szmuklerskie, albo dżetowe, zapinane z przodu na pentlice z pletni. Można także pletnie i guziki naszyć tylko dla ozdoby, jak na ryc. 32, przyczem kaftanik zapina się od spodu na haftki. Kaftaniczek, spódniczka i tunika fartuszkowa, odrobione z jedwabnego materyjału, stanowią ładne spacerowe ubranie.

N. 34. Batystowa kapotka dla małej dziewczynki.

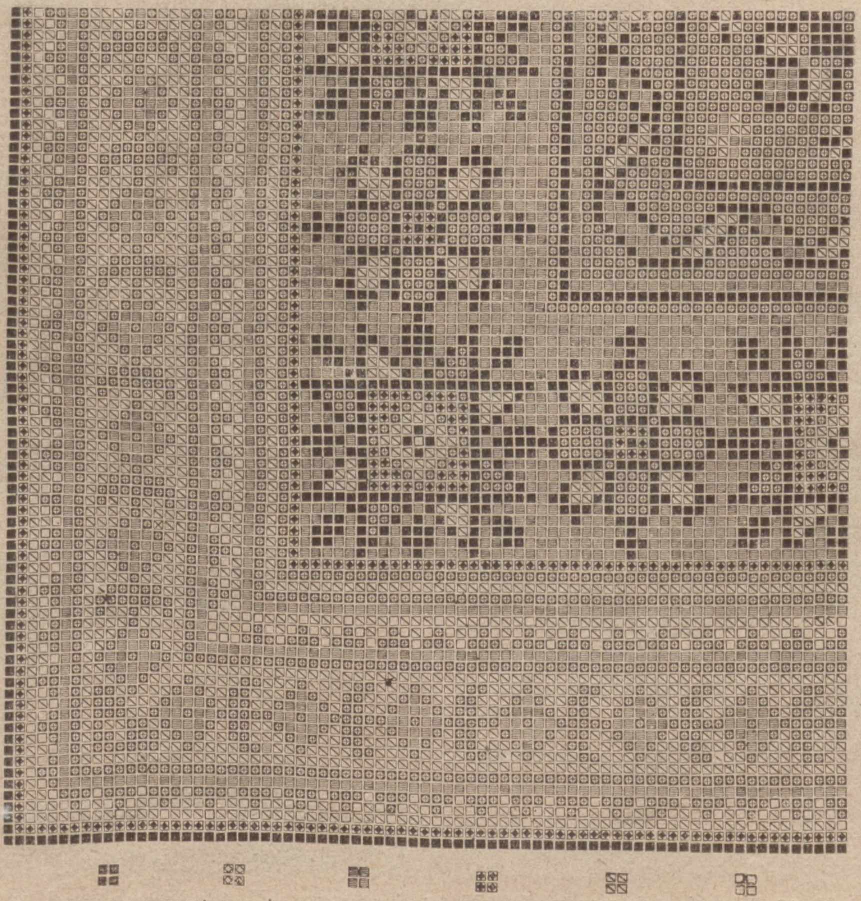
Rondko znaną formą kapotkową jest podwójne, przeszywane i naciągnięte na wąziutkie trzcinki, główka luźna i miękka na kształt bramki nadmarszczona. Przystrojenie stanowi riusza w ząbki wycięta, falbanka batystowa haftowana i wstążka biała lub kolorowa.



N. 2—3. Podkładka pod pisanie i przycisk do wysuszania atramentu.



N. 4. Poduszka do kanapy. Robota krzyżowa patrz N. 5.

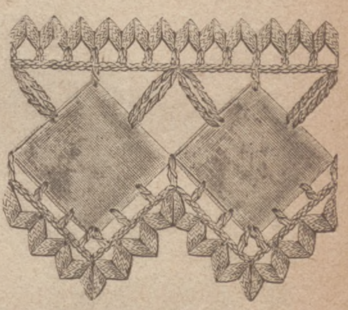


czarny, ciemny, jasny, zielony. rubinowy, niebieski, maisowy jedwab.

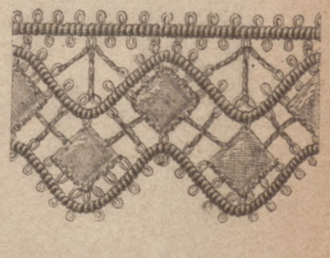
N. 5. Czwarta część deseniu do poduszki ryc. 4.

N. 35—36. Okrycie naszyte perełkami i sutaszem, deseń ryc. 14 i ryc. 34 w N. 19 Tygodnika. Krój N. VII, Fig. 34-A—34-B i 34-G—K.

Okrycie to ma formę z tyłu przeciętej, zręcznej baskiny, przody zaś z wykłe pelerynowe. Wstążka lub pasek podszyty od spodu służą do nadania wcięcia w pasie. Model przedstawiony z tyłu na ryc. 35, był z kaszmiru z podszewką fularową, cały zaszyty w bogaty deseń sutaszem, układanym stojąco i płasko oraz perełkami szlifowanemi, stopniowanej wielkości. Koronka wełniana 8 cent. szeroka, naszyta perełkami, poddana jest pod zęby. Kreza z jedwabnego rypsu ma z tyłu 8 z przodu 5 cent. szerokości. Model N. 36 był z aksamitu, ozdobiony w koło szlakiem haftowanym lub szmuklerską torsadą i oszyty koronką. Popielaty batystowy kapelusik, przybrany jest czarnym aksamitem, popielatemi piórami i kolorowemi kwiatami.



N. 8. Ząbki szydełkowe z tasiemeczki w ząbki i kwadratów z tasiemki.



N. 9. Koroneczka z kwadracików i mignardise.

Opis do N. 19.

N. 1. Szlak do sukien letnich. Aplikacyja i tasiemeczka koronkowa.

Świeżą i modną ozdobę do sukien écru, stanowią szlaki haftowane, z podkładaniem i tasiemeczką koronkową. Do sukien z batystu albo nanzuku, aplikacyja być powinna z materyjału grubszego i więcej nabitego, n. p. z piki albo dymki; można także do sukien białych, podkładać pod haft materyjał écru, jak to miało miejsce na modelu, gdzie na białym nanzuku aplikacyja była z gęstego, żółtawego batystu. Dzierganie konturów, dziurki i kratki w kwiatach były robione ja



N. 10. Ubranie z tuniką formą spódnicy.

N. 11. Suknia z kirasowym stanikiem.

N. 12. Ubranie z dolmanem dla dziewczynki. Krój w dodatku N. III, Fig. 13—16. Patrz r. 25.

N. 13. Spacerowe ubranie z tuniką. Krój przy ryc. 24.

N. 14. Ubranie spacerowe dla panienki lat 9—11.

N. 15. Amazonka z fałdowaną baskiną.

N. 16. Amazonka z gładką baskiną.

N. 17. Ubranie dla chłopczyka lat 2—5. Krój majtek i bluzy w dodat. N. V, Fig. 23—27.

N. 18. Vêtement z długiemi połami z przodu a krótką baskiną z tyłu. Krój w dod. N. VI, Fig. 31—33-a. Przód patrz ryc. 20.

N. 19. Ubranie spacerowe z fartuszkową tuniką i stanikiem z baskiną.

N. 20. Vêtement z długiemi przodami i krótką baskiną z tyłu. Krój w dod. N. VI, Fig. 31—33-a. Patrz ryc. 18.

N. 21. Suknia z gorsecikowem przybraniem stanika dla dziewczynki.

N. 22. Ubranie spacerowe z fartuszkową tuniką i kaftanikiem dla panienki lat 10—13. Krój kaftanika w dodatku N. IV, Fig. 17—22.

śniejszym, żółtawym cieniem, tylko kratki w długich liściach i dziurki u góry białe, tasiemeczka może być biała lub jasno żółtawa. U dołu pod dzierganie podszyta wąziutka tasiemeczka z pikotami.

N. 2—3. Podkładka pod pisanie i przyrząd do wysuszania atramentu.

Haft kolorowym kordonkiem i perełkami na skórze z wykłótym deseniem, albo angielskiem płótnie, które nakleja się na tekturę.

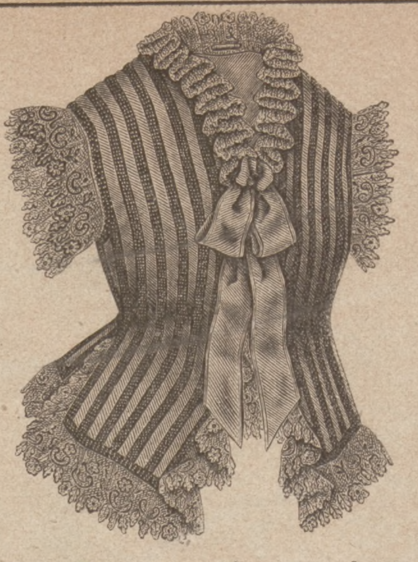
Podkładkę urządza się z kilkunastu równo oberzniętych kawałków kolorowej bibułki, nakładane narożniki są od spodu gładkie a z wierzchu haftowane, z brzegów krytym ściegiem spojone. Przyrząd do wysuszania atramentu ma oprawę drewnianą.

N. 4—5. Poduszka do fotela albo do kanapy. Robota krzyżowa.

Ryc. 5 podaje ¼ część deseniu, wraz z oznaczeniem kolorów. Do roboty dobiera się włóczki angielskie i kanwę stosownej cienkości, tak tu jak i we wszystkich podobnych robotach piękność głównie od doboru kolorów i cieni zależy. Wykończony kwadrat odpowiednio do użytej kanwy trzymać będzie 26—40 centymetrów. Robotę w koło otacza pasek skóry ciemno-zielonej, z której także daje się podszewkę. Gruby sznur i kwasty są z mięszanych kolorów.



N. 25. Dolman dla dziewczynki lat 7—11. Plecy patrz ryc. 12. Krój w dodatku N. III, Fig. 13, 16 i 30.



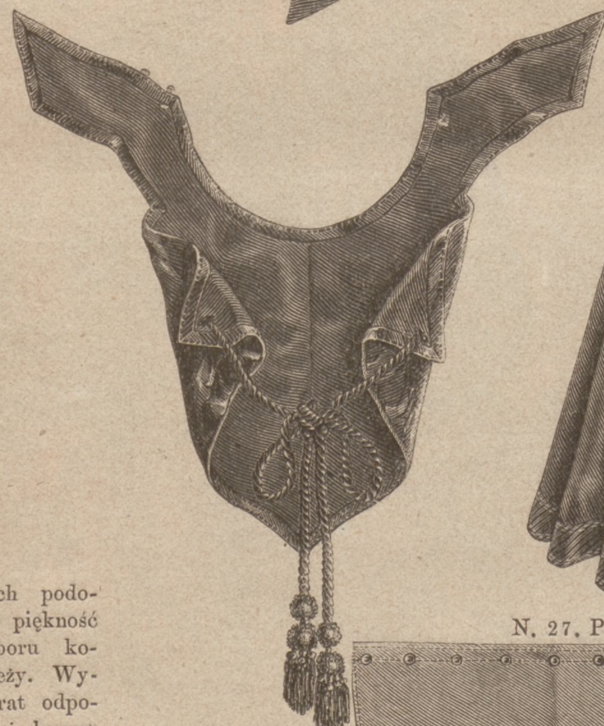
N. 23. Kaftanik bez rękawów przybrany perełkami i koronką. Patrz ryc. 24.



N. 26. Żakieta dla chłopczyka lat 11—13. Krój w dodatku N. X, Fig. 38—41.



N. 24. Fartuszkowa tunika wyszyta perełkami. Krój w dodatku N. VIII, Fig. 35.



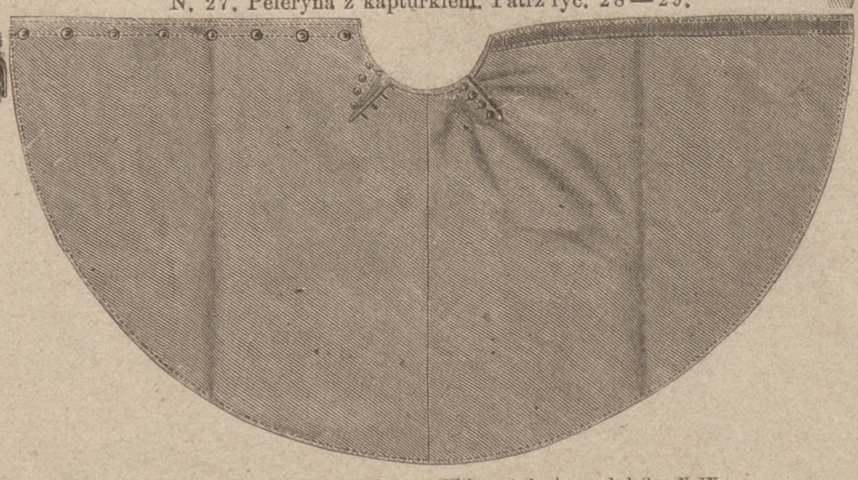
N. 29. Kapturek do okrycia r. 27. Krój w dodatku IX, Fig. 37.



N. 27. Peleryna z kapturkiem. Patrz ryc. 28—29.



N. 30. Kapturek do strojnego okrycia wiosennego. Podług kroju do ryc. 29.



N 28. Burno od płaszczyka z peleryną. Wskazanie kroju w dodatku N. IX, Fig. 36.

N. 6—9. Wstawka i koronka z mignardise, ząbków, kwadratów i roboty szydełkowej.

Wszystkie próbki z łatwością przerobić można bez opisu, jako nader łatwe i dokładnie odrysowane.

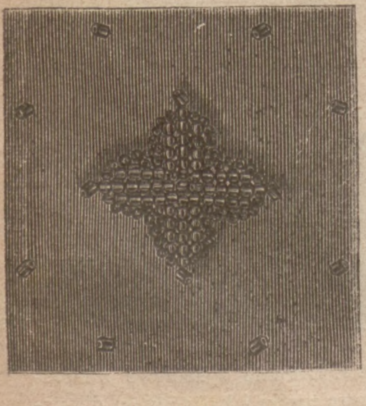
N. 10. Ubranie z tuniką formą spódnicy.

Spódnica i tunika są z jasno popielatej popeliny, tunika mocno podpięta z boków, z tyłu rozkłada się nakształt wachlarza, garnirunek przodu odpowiednio do spódnicy, stanowi szerokie plisowanie, w środku kilka razy przestębnowane, tylne zaś bryty oszyte są wązką, plisowaną falbanką. Kaftanik czarny kaszmirowy bez rękawów dopełnia ubrania.

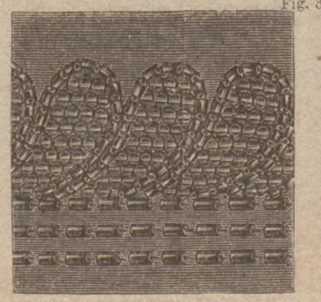
N. 11. Suknia ze stanikiem kirasowym. Krój jak do ryciny 7 w N. 6 Tygodnika.

Przy lekkiej, wełnianej sukni, spódnica oszyta jest trzema plisowanemi falbankami, nad któremi dodane są dwie lekko nadmarszczone falbanki, u dołu w zęby wycięte i ciemniejszą materyją objęte. Baskina wycięta w zęby, jest także oszyta plisowaniem.

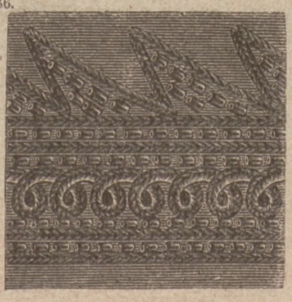
(dok. nast.)



N. 31. Wyszycie tła tuniki ryc. 24.



N. 33. Szlak do ryc. 24.



N. 34. Wyszycie brzegów do płaszczyka ryc. 35. w N. 18.



N. 32. Wyszycie tła odpowiednie do tuniki ryc. 24.

TYGODNIK MÓD

w Warszawie 1875 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 18 i 19.

N. I. Vêtement zapinane na dwa rzędy guzików, z baskiną przy boczkach. Ryc. 25—26 w N. 18 Tygodnika Mód.

Miara połowy górnej objętości stanika 54, w pasie 36 centymetrów. Materyjału 136 cent. szerokiego, potrzeba 3 metry, 75 centymetrów.

Fig. 1. Przodek (A, B, E, F, G, M ╳ 1 . 1—╳ 3 . 3)
Fig. 2. Boczek (A, B, C, D)
Fig. 3. Połowa pleców (B, C, D, E, T, L, ╳ 4 . 4—╳ 7 . 7)
Fig. 4. Rękaw (G, H, I, K)
Fig. 5. Wyłożenie do rękawa (H, K, +, :)
Fig. 6. Połowa wykładanego kołnierza (L, M)
Fig. 1—5. Zmniejszony rysunek wszystkich części vêtement.

N. II. Płaszczyk z peleryną tworzącą rękawy. Ryc. 27 w N. 18 Tygodnika.

Materyjału 136 cent. szerokiego, potrzeba 3 metry 50 cent.

Fig. 8. Przodek (N, O, P, S, T, :, +)
Fig. 9. Połowa pleców (N, O, P, *, ╳, 8—. 8)
Fig. 10-A. Przednia część peleryny z rękawem (Q, R, T, 1-no założenie)
Fig. 10-B. Część tylna peleryny (O, Q, R, S, *, 1-no założenie)
Fig. 11. Połowa stojącego kołnierza (*, :)
Fig. 12. Połowa kieszonki z listewką do przyciągania (+)
Fig. 8-a—12-a. Zmniejszony rysunek części płaszczyka.

N. III. Kaftanik dołmanowy dla dziewczynki lat 7—11 Ryc. 12 i 35 w N. 18 Tygodnika. Materyjału szer. 120 cent. potrzeba 1 metr 6 centymetrów.

Fig. 13. Przodek (U, V, W, X, Z, *, .)
Fig. 14. Połowa pleców (U, V, W, X, Y, *, +, :)
Fig. 15. Rękaw (Y, Z, *)
Fig. 16. Połowa stojącego kołnierza (+, .)

N. IV. Kaftaniczek oszyty pletnią dla panienki lat 10—13 Ryc. 22. w N. 19 i 32—33 w N. 19 Tygodnika Mód.

Materyjału 120 cent. szerokiego potrzeba 65 centymetrów.

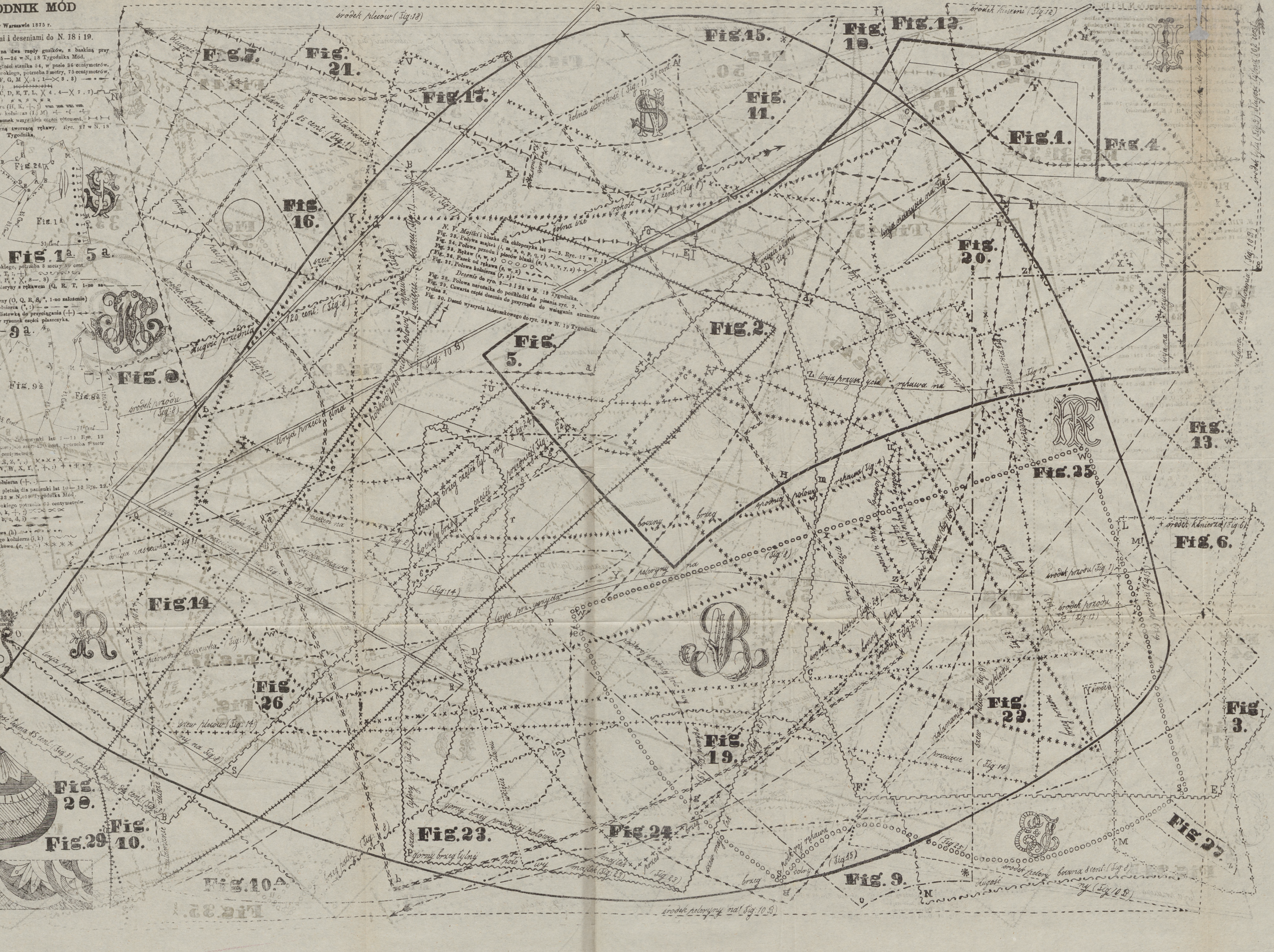
Fig. 17. Przód (a, b, c, d, e, k, +, :)
Fig. 18. Połowa pleców (a, b, c, d, i)
Fig. 19. Rękaw (e, f, g, h)
Fig. 20. Wyłożenie do rękawa (h)
Fig. 21. Połowa wykładanego kołnierza (i, k)
Fig. 22. Podłożenie szmizetkowe (c, +, .)

N. V. Majtki i bluzka dla chłopczyka lat 2—5. Ryc. 17 w N. 19

Fig. 23. Połowa majtek (l, m, n, o, p, q, r)
Fig. 24. Połowa przodu i pleców bluzki (s, t, u, v, y, z) + +
Fig. 25. Rękaw (s, w, x)
Fig. 26. Pasek od rękawa (s, w, x)
Fig. 27. Połowa kołnierza (y, z)

Desenie do ryc. 2—3 i 25 w N. 19 Tygodnika.

Fig. 28. Połowa narożnika do podkładki do pisania ryc. 2.
Fig. 29. Czwarta część desenia do przyrządu do wsiągania atramentu rycina 3.
Fig. 30. Deseń wyszycia łańcuszkowego do ryc. 25 w N. 19 Tygodnika.



Dodatek z kr[...]ami i deseniami do N. 18 i 19.

N. VI. Vêtement z d[...]giemi przodami i dwoma odmiennemi baskinami przy plecach. Ryc. [...] w N. 18 i ryc. 18 i 20 w N. 19 Tygodnika. Miara połowy górne[...] [...]ości stanika 54, w pasie 35 centymetrów.

Materyjału 68 cent. szerokości, potrzeba 5 metrów 50 centymetrów.

Fig. 31. Przodek (A, B, E, F, *, 3 założenia formy)

Fig. 32. Boczek z oznaczeniem linii do gładkiej baskiny (A, B, C, D, *, .)

Fig. 33. Połowa pleców fałdowaną baskiną (C, D, E, F, *, :, ╳ 1 . 1 — ╳ 4 : 4)

Fig. 31-a—33-a. Zmniejszony rysunek części vêtement.

N. VII. Okrycie pel[...]ynowe (z oznaczeniem zeszycia) ryc. 35 i 36 w N. 18 Tygodnika.

Materyjału 50 cent. szerokiego potrzeba dwa metry 70 cent.

Fig. 34-A. Część przednia (G, H, I, K, 1 załamanie)

Fig. 34-B. Część tylna (G, H)

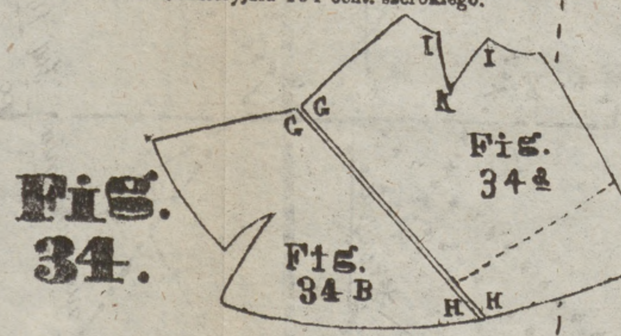
Fig. 34. Zmniejszony rysunek okrycia.



N. VIII. Tunika fartuszkowa, ryc. 24 w N. 18 Tygodnika.

Fig 35. Połowa tuniki (╳ 5 . 5 — ╳ 9 . 9, 2 założenia)

Potrzeba 76 cent. materyjału 134 cent. szerokiego.



N. IX. Płaszczyk i kapturek do niego. Ryc. 28—39 w N. 19.

Na płaszczyk i kapturek potrzeba materyjału 136 cent. szerokiego 4 metry.

Fig. 36. Metoda krajania z oznaczeniem miary peleryny.

Fig. 37. Połowa kapturka.

N. X. Żakieta dla chłopca lat 11—13. Ryc. 26 w N. 19.

Fig. 38. Przodek (L, M, N, O, P, Q, S)

Fig. 39. Połowa pleców (L, M, N, O, R, T)

Fig. 40. Połowa wykładanego kołnierza (P, R)

Fig. 41. Rękaw (S, T, U)

N. XI. Płaszczyk dla dziecka. Ryc. 12 w N. 18.

Fig. 42. Połowa karczka (X, Y, :)

Fig. 43. Rękaw (V, W, X, ╳, 10 . 10 — ╳ 11 . 11)

Fig. 44. Połowa kapturka (Y, Z, *, :)

N. XII. Płaszczyk z pelerynką dla małej dziewczynki. Ryc. 1—2 w N. 18 Tygodnika.

Fig. 45. Przodek (a, b, i, k, q)

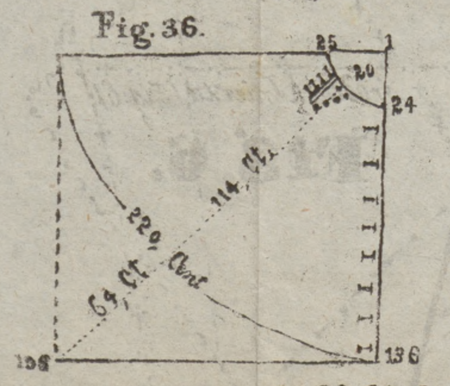
Fig. 46. Boczek przedni (a, b, c, d, l)

Fig. 47. Boczek tylny (c, d, e, f, g, h, . 12)

Fig. 48. Połowa pleców (e, f, g, h, i, k, p, ╳ 12)

Fig. 49. Rękaw (l, m, n, o)

Fig. 50. Połowa peleryny (p, q)



N. XIII. Sukienka dla dziecka noszonego na ręku. Ryc. 11.

Fig. 51. Połowa przedniego bryta (r, s, t)

Fig. 52. Bryt boczny (r, u, *)

Fig. 53. Karczek z tyłu (s, t, ;)

Fig. 54. Rękaw (u, v, w, x, ╳ 13 . 13)

N. XIV. Wykładany kołnierzyk i mankiety. Ryc. 20 w N. 18.

Fig. 55. Połowa kołnierzyka.

Fig. 56. Połowa mankieta.

Fig. 57. Deseń do ryc. 14 w N. 18 Tygodnika.

